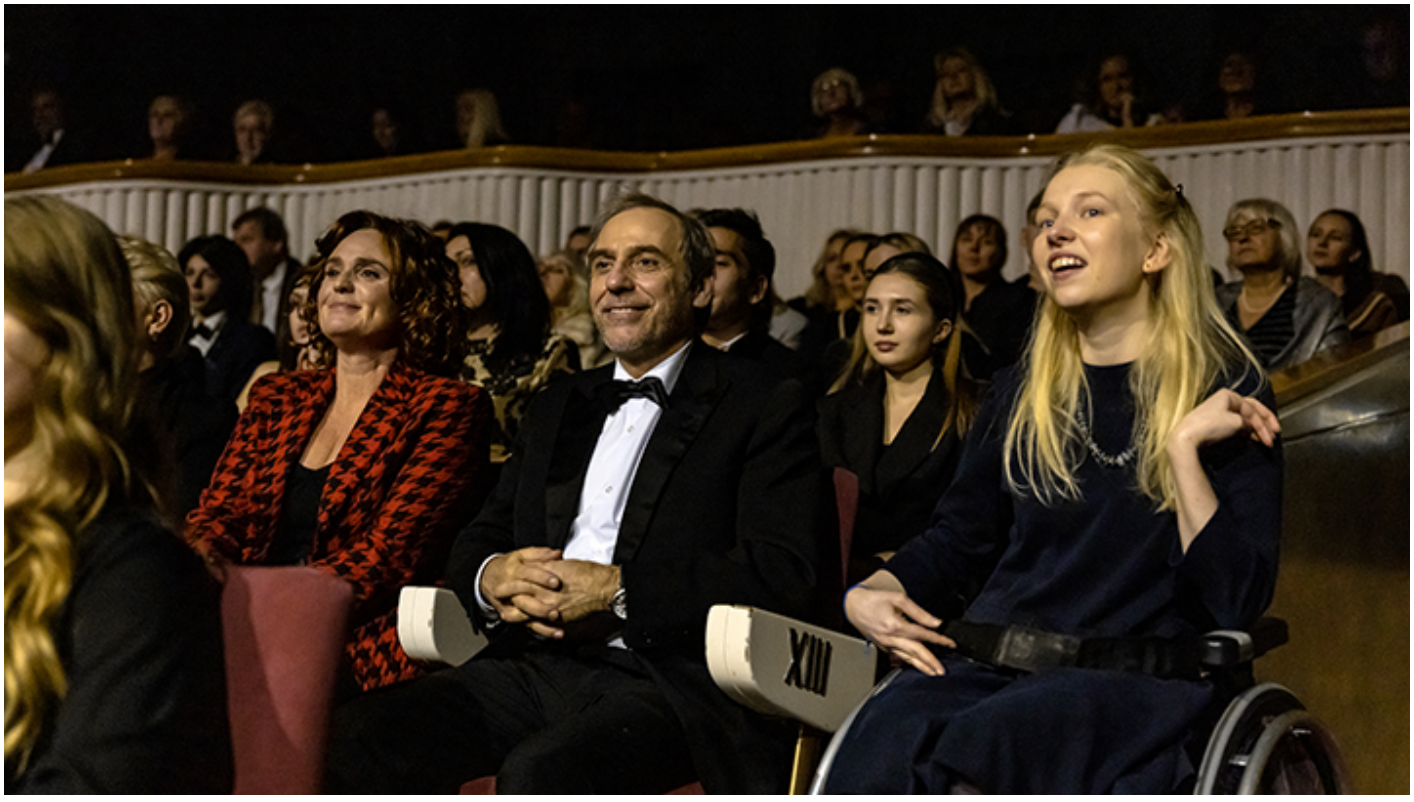
# „Święto ognia” – film o szczęściu, ambicji i tajemnicach

**Rozmowa z reżyserką – Kingą Dębską, przeprowadzona podczas 48 Festiwalu Polskich Filmów w Gdyni.**



*Kadr z filmu Święto ognia”, fot. materiały prasowe*

**Joanna Sokołowska-Gwizdka: Podczas tegorocznego festiwalu w Gdyni do konkursu głównego zakwalifikował się Pani najnowszy film, nakręcony na podstawie powieści Jakuba Małeckiego. Co takiego zainspirowało Panią w książce, że postanowiła Pani przenieść ją na ekran?**

**Kinga Dębska:** Zaczęło się od tego, że zadzwonił do mnie z propozycją producent, Piotr Dzięcioł. Ja zwykle wolę realizować filmy na podstawie własnych scenariuszy, ale powiedziałam – jeśli masz tę książkę, to mi ją wyślij. Byłam wtedy w Zakopanem, próbując się pozbierać po ciężko przebytym covidzie. Jak ją przeczytałam pomyślałam, że dostałam dar, który powinnam wykorzystać. Poczułam, że muszę tę historię opowiedzieć.

**Znając Pani poprzednie filmy i ich tematykę, jakiego ważnego problemu społecznego dotyka ten film?**

Ten film jest jak pudełko czekoladek, trudno określić, o czym jest. Na pewno o szczęściu, o prawie do szczęścia każdego, także osoby z niepełnosprawnością. Jest i o ruchu, i o bezruchu, o ambicji, o zawalczeniu o siebie, o tajemnicach z przeszłości, które nas ścigają, i o wielu innych rzeczach. Dla mnie, tak osobiście, jest to chyba najbardziej film o odpuszczaniu. Bo prawdziwą dojrzałość osiągamy wtedy, kiedy potrafimy odpuścić, zrezygnować z jakiejś ambicji, która nam szkodzi.

**W filmie narratorem jest niepełnosprawna Anastazja, która ze światem komunikuje się w sposób niewerbalny, a mimo to jest przewodnikiem po całej historii.**

Po to jest kino, żeby pokazywać rzeczy, których normalnie nie zobaczymy. W tym przypadku mogliśmy zajrzeć do wnętrza osoby z porażeniem mózgowym. Jej świat może być piękny, kolorowy i taka osoba może być bardzo szczęśliwa. Naszej bohaterce uśmiech nie schodzi z twarzy.



*Kadr z filmu Święto ognia", fot. materiały prasowe*

**W poprzednich filmach widać, jak dokładny robiła Pani research na temat zagadnień, o których opowiadał film. Czy im w tym przypadku tak było?**

O tak. Tutaj były dwa światy, których nie znałam, a które musiałam poznać, zanim weszłam na plan filmowy. To był świat baletu i świat ludzi niepełnosprawnych. Mieliśmy wiele spotkań z niepełnosprawną młodzieżą. Musieliśmy zbudować z aktorką cały system komunikacji, jak się ruszać, jak się zachowywać. Naszą inspiracją do budowania postaci była Zuzia, ciągle uśmiechnięta, szczuplutka dziewczyna na wózku. Zarówno Paulinka *(Paulina Pytlak, odtwórczyni roli Anastazji, red.)* jak i my często się spotykaliśmy z Zuzią i zadawaliśmy jej różne pytania, Począwszy od tego, czy jest szczęśliwa. Okazało się, że była najbardziej szczęśliwą osobą z nas wszystkich. I to było niesamowite.

**Rola Anastazji to było chyba wielkie wyzwanie dla aktorki.**

Tak, na pewno. Paulina podczas kręcenia tego filmu bardzo się zaangażowała. Żeby poczuć napięcie ciała osoby niepełnosprawnej, pracowała z taką osobą bardzo długo. Chciała dobrze ją zrozumieć. Podczas gry, mięśnie miała tak spięte, że jak kończyła zdjęcia, miała trudności z chodzeniem. Jej determinacja zrobiła na mnie duże wrażenie.

Po zdjęciach wysłaliśmy ją na masaże, żeby jej ciało wyszło na prostą. Bardzo dbałam też o to, żeby jej psychika nie doznała uszczerbku. To jest pierwsza duża rola tej dziewczyny. Nie chciałabym, żeby została zakwalifikowana do odtwórców ról osób z niepełnosprawnościami, tylko żeby mogła zagrać każdą inną

rolę.

**Filmowa siostra Anastazji – Łucja (Joanna Drabik), jest natomiast zawodową tancerką.**

Tak, to jest tancerka Polskiego Baletu Narodowego. W filmie nie ma fałszu, są prawdziwe sale baletowe, prawdziwa scena i prawdziwi tancerze z całego świata. Naszym partnerem był Teatr Wielki w Warszawie i tam kręciliśmy sceny tańca, a zespół baletowy to Opera Nova z Bydgoszczy.



*Joanna Drabik jako Łucja w filmie „Święto ognia”, fot. Zuzanna Szamocka*

**„Święto ognia” jest też filmem o determinacji. Zarówno Łucja, jak i Anastazja są zdeterminowane, żeby pokonać swoje ciało**.

No tak, ale i jedna, i druga je trochę nadużywa, a ono się potem odpłaca z nawiązką. Sami to wszyscy wiemy, że jak próbujemy zmusić do czegoś nasze ciało, to nie wychodzi z tego nic dobrego.

**W filmie jest też wiele uczucia. Samotny ojciec (Tomasz Sapryk), to wspaniała postać. Do obydwu córek podchodzi z wielką miłością i cierpliwością, poświęca się.**

A z drugiej stronie nie ma w nim męczennictwa. Nie chciałam tego. Chociaż widać, że ta sytuacja jest dla niego trudna, że go przerasta. Ale stara sobie radzić i nie roztkliwia się nad sobą. Skoro nie stać go na fizjoterapeutę, to sam się uczy.

**Rozładowanie sytuacji wprowadza sąsiadka Józefina (Kinga Preis), która widzi w Anastazji osobę zdrową i stara jej się pokazać, jak wygląda świat.**

Sama też nie jest do końca szczęśliwa. Ale ona swoje przeżycia maskuje przesadną radością. Mnie to jest bardzo bliskie, taki amerykański „keep smiling”.

**W poprzednich Pani filmach poruszała Pani różne ważne problemy. Problem starszych rodziców, dotyczy każdego z nas. Problem alkoholizmu wśród kobiet – też nie jest taki rzadki.  Co takiego jest według pani w tym filmie, co wpłynie na widza?**

Mam nadzieje, że spojrzymy z większą empatią na innych. Czy to będą ludzie o innym kolorze skóry, czy niepełnosprawni. W ostatniej scenie filmu wszyscy razem tańczą. To taka symboliczna scena, bo świat jest wtedy piękny, kiedy składa się z różnych elementów, kiedy różni ludzie spotykają się i po prostu się akceptują.

*Rozmawiała: Joanna Sokołowska-Gwizdka*

*

**Film „Święto ognia” będzie można zobaczyć 3 listopada podczas 18 Festiwalu Polskich Filmów w Austin:**

https://www.austinpolishfilm.com/


Paulina Pytlak
Tomasz Sapryk
Joanna Drabik
Kinga Preis
Karolina Gruszka
Kinga Dębska's
Feast of fire



Kinga Dębska, fot. Bartek Wieczorek

*

**Kinga Dębska** – absolwentka reżyserii filmowej praskiej FAMU, a wcześniej japonistyki na UW. Ma na koncie kilkanaście filmów dokumentalnych, m.in. nagrodzoną Orłem pełnometrażową „Aktorkę” o Elżbiecie Czyżewskiej. Za swój debiut fabularny „Hel” otrzymała nagrodę za najlepszy scenariusz na Koszalińskim Festiwalu Debiutów Filmowych Młodzi i Film 2010.

Drugi film fabularny, „Moje córki krowy”, przyniósł jej sukces artystyczny i frekwencyjny, m.in. Nagrodę Publiczności, Nagrodę Dziennikarzy oraz Nagrodę Sieci Kin Studyjnych i Lokalnych na Festiwalu Filmowym w Gdyni 2015 oraz wiele innych nagród w Polsce i na świecie. Jej ostatnie dwa filmy to „Zupa Nic” oraz „Zabawa zabawa”, nagrodzona m.in. Nagrodą Publiczności na Międzynarodowym Festiwalu Kina Niezależnego Mastercard Off Camera w Krakowie 2019. Jest również autorką książek „Moje córki krowy” i „Porozmawiaj ze mną”.

---

# Punkt krytyczny

**Rozmowa ze scenarzystą – Marcinem Ciastoniem na temat filmu „Wyrwa” zrealizowanego na podstawie bestsellerowej powieści Wojciecha Chmielarza.**



*Marcin Ciastoń, fot. Agata Murawska*

**Joanna Sokołowska-Gwizdka: Panie Marcinie, podczas tegorocznego Festiwalu Polskich Filmów w Austin w Teksasie, pokazujemy thriller psychologiczny „Wyrwa". Proszę powiedzieć, jak wyglądała pana praca jako scenarzysty, przy adaptacji tej powieści?**

**Marcin Ciastoń:** Do współpracy zaprosili mnie producenci Joanna i Paweł Wernikowie oraz reżyser, Bartosz Konopka. Zanim do niej doszło, przeczytałem oczywiście książkę i dosyć szybko pomyślałem, że mam na nią pomysł. W jakimś sensie zobaczyłem też trochę siebie w bohaterze, bardziej na zasadzie – co by było, gdyby… Rzadko myślimy o swoich relacjach w

punktach krytycznych, wolimy sobie tego nie wyobrażać. To mi wystarczyło. Jedną z ważniejszych decyzji i zmian w stosunku do oryginału, którą zaakceptowali współtwórcy filmu, było przeniesienie [SPOILER] pogrzebu żony bohatera na koniec opowieści. W książce rozgrywa się to inaczej. Chciałem, żeby wszystkie jego działania były napędzane chęcią poznania prawdy przed tym wydarzeniem. To wymagało ode mnie przearanżowania niektórych sekwencji, aby uzyskać spójną opowieść. Chciałem pozostać jak najbliżej oryginału i mam nadzieję, że mimo tych zmian, to się udało.

**W filmie ogromną rolę odgrywają przeżycia bohaterów, o których widz dowiaduje się w kolejnych sekwencjach i tak buduje się obraz psychologiczny postaci.**

Każda powieść i każdy film to nie tylko wydarzenia, ale przede wszystkim emocje, więc nawet jeśli bohaterowie nie wypowiadają dokładnie tych samych słów, a rzeczy nie przydarzają im się dokładnie w tych samych momentach, co na kartach powieści, to właśnie emocje oddają istotę opowieści. Taki był mój zamysł. Zaproponowałem też sposób na wejście w głowę bohatera poprzez jego wyobrażenia na temat wypadku, które powtarzają się kilkukrotnie, w różnych wersjach. Podobnych wizyjnych elementów było w scenariuszu nawet więcej. Dużo też rozmawialiśmy z reżyserem o konwencji opowieści – historia jest dramatyczna, ale szukaliśmy

przełamania, które dałoby widzom oddech, a także uwypukliło relacje między postaciami. To naprowadziło nas na elementy humoru. Choć film opisywany jest jako thriller, warto wiedzieć, że to hybryda gatunkowa, bywa śmiertelnie poważny, ale czasem „odpina wrotki”. Wiele z tych elementów komicznych zostało jeszcze rozwiniętych na planie, w ferworze zdjęć, w reżyserskiej wizji. Oczywiście praca prowadziła przez wiele wersji scenariusza, długie rozmowy i wspólne zastanawianie się nad podróżą, jaką przebywają nasi bohaterowi. Pewne pomysły wnosiłem jeszcze do scenariusza w okresie preprodukcji – zarówno wybrane lokacje, jak i czytanie tekstu z aktorami okazały się bardzo inspirujące.



*Karolona Gruszka i Tomasz Kot w filmie „Wyrwa”, fot. Robert Pałka*



*Olga Bołądź w filmie „Wyrwa”, fot. Robert Pałka*

**Ale mimo, że „Wyrwa” to hybryda, z elementami humoru, jak Pan przed chwilą powiedział, to jednak widzom oglądającym film częściej dreszcze przechodzą po plecach niż się śmieją. Jak na etapie scenariusza buduje się narastające napięcie? Jak prowadzi bohaterów poprzez labirynt ich życia?**

To gra przypominająca czasem puzzle, czasem jengę, innym razem rozwiązywanie sudoku. Jeden fałszywy ruch i coś nie gra, trzeba się cofać, wymazywać, poprawiać. Pisanie to przepisywanie, więc w miarę jak lepiej poznajemy bohaterów, bo ta podróż to trochę jak nawiązywanie nowych relacji, tyle że zwykle z fikcyjnymi osobami, zaczynamy rozumieć, co ich napędza, czego się obawiają, co ich cieszy. I wystawiamy ich na

próby, pakujemy w sytuacje, w których woleliby się nie znaleźć, żeby przekonać się, jak z tego wybrną. W przypadku „Wyrwy” te składniki były już obecne. Zadanie polegało na wyciśnięciu z nich esencji i stworzeniu autorskiego „dania”, trochę jak w Masterchefie, mocno inspirowanego oryginałem, często wiernego, ale oddziałującego być może na inne zmysły. Jest w tym oczywiście zamysł – zanim zaczynam pisać, poznaję postacie, dookreślam je, identyfikuję. Czasem wychodzi to już w scenach, bo zdarza się, że robią coś, czego byśmy się nie spodziewali. Często to analiza ich zachowań, rozmyślanie na ten temat, zabawa w psychologa. Ciekawa jest dla mnie ta dwoistość twórczości, bo jako autorzy musimy mieć wiedzę, a jedocześnie być głęboko w głowie bohaterów – wprowadzać ich w najróżniejsze sytuacje i obserwować je wraz z nimi od wewnątrz. Fascynuje mnie to.



*Kadr z filmu „Wyrwa”, fot. Robert Pałka*



*Grzegorz Damięcki w filmie „Wyrwa”, fot. Robert Pałka*

**Czasami autorzy powieści czują tak duże przywiązanie do swojego tekstu, że nie są skłonni zaakceptować zmian.**

**Jednak język literacki i język filmu różnią się znacząco między sobą. Jak Panu współpracowało się z Wojciechem Chmielarzem?**

Na początku czułem pewien stres, bo pierwszy raz adaptowałem historię innego autora, zwłaszcza tak znanego i cenionego pisarza. Ale nie nakładano na mnie ograniczeń. Miałem wolność, mogłem proponować, w najgorszym wypadku spotkałbym się z odmową. Ale najczęściej moje propozycje prowadziły do dyskusji i wypracowania kierunku, którego chciał reżyser. Po lekturze scenariusza Wojtek przesłał swoje uwagi i były one słuszne, ale właściwie nie ingerowały w tekst. Bardzo cenię sobie takie zaufanie. Również ze strony reżysera i producentów. Mieliśmy z Wojtkiem naprawdę dobry kontakt, również po zakończeniu mojej pracy. Nagraliśmy nawet wspólnie odcinek w jego serii podcastów „Zbrodnia na poniedziałek", gdzie rozmawialiśmy o różnicach w naszej pracy, a przede wszystkim razem świętowaliśmy premierę filmu. Bardzo cieszyło mnie, gdy czytałem potem w wywiadach pochlebne słowa Wojtka o moim scenariuszu.

**Czy pisząc scenariusz widział Pan obsadę?**

Nie od razu, ale rzeczywiście dosyć wcześnie, co zdarza się rzadko. Początkowo była mowa o wymarzonej obsadzie producentów i reżysera. Być może trochę mi się to udzieliło. Sam

często staram się wyobrażać sobie postać, nawet jeśli nie jako znanego aktora czy aktorkę, to kogoś, kogo gdzieś widziałem albo kogo znam. Gdy obsada została potwierdzona, bardzo mnie to ucieszyło. To był dla mnie zaszczyt móc pisać scenariusz dla tak wielkich talentów. Bardzo pomocne było też późniejsze czytanie z nimi tekstu. Mogłem dopracować szczegóły, uzupełnić scenariusz o to, jak sami widzą swoje postacie. A reszta to już magia, która dzieje się na planie.

**Czy woli Pan pracę nad scenariuszem filmu, który powstał w Pana wyobraźni, czy też pracę nad adaptacją książki, gdzie mamy już gotową fabułę?**

Jest wiele świetnych historii stworzonych przez pisarzy, które można opowiedzieć w nowy sposób, nadać im formę, przekazać emocje, nie jest to mniej kreatywne osiągnięcie i jestem gotowy na takie wyzwania. Ale na pewno nigdy nie przestanę pracować nad oryginalnymi pomysłami, mam nadzieję, że będę mógł w ten sposób spędzić całe życie. Z przerwami na odpoczynek. Tworzenie świata i bohaterów od początku ma w sobie coś niesamowicie pociągającego i zawsze będzie to mój pierwszy instynkt, zawsze najpierw będą szukał kolejnej historii wokół siebie i w sobie.



*Marcin Ciastoń ze statuetką za najlepszy scenariusz podczas Festiwalu w Gdyni w 2021 r.*

**Debiutował Pan świetnym filmem „Operacja Hiacynt", opartym na prawdziwej historii na temat środowiska gejów w czasach PRL-u. Otrzymał Pan za scenariusz nagrodę podczas Festiwalu w Gdyni. Jakie jeszcze filmy, do których napisał Pan scenariusz są Panu szczególnie bliskie?**

Wspomnę tu o serialu, który czeka na premierę, a do którego napisałem kilka odcinków. Miałem przyjemność pracować nad historią całego sezonu razem z jej twórczyniami, Agnieszką Szpilą i Dominiką Prejdovą oraz naszą headwriterką Katarzyną Tybinką. To wyjątkowy projekt, który łączy elementy supernaturalne i kryminalne z historycznymi oraz rodzinnym

dramatem. Uwielbiam takie połączenia. Wyjątkowy projekt i bardzo inspirująca współpraca – „Czarne stokrotki", które powinny być dostępne już w tym roku w Polsce w Canal +.

**Nad czym Pan teraz pracuje?**

Piszę serial, który na razie musi pozostać owiany tajemnicą. Oprócz tego rozwijam z reżyserami dwa filmy fabularne – jedna historia osadzona jest w czasach drugiej wojny światowej, druga w latach 60. na… Łotwie. To chyba moje powołanie, bo w obu przypadkach eksperymentujemy z gatunkiem, który nie jest jednoznaczny, poszukujemy nowych form dla często już znanych treści, oczywiście starając się nie łamać zasad tam, gdzie są one konieczne.

**Patrząc na strajk scenarzystów w Hollywood, czy i Pan czuje zagrożenie nowych technologii, takich jak ChatGPT, dla swojej pracy?**

Uważam, że również w Polsce konieczna jest regulacja dotycząca AI. Szczególnie jeśli chodzi o korzystanie z zasobów kultury oraz własności intelektualnej do trenowania sztucznej inteligencji. Rozwiązania wypracowane przez Writers Guild of America są, moim zdaniem, optymalne. Byłoby okrutnym paradoksem, gdyby program uczony na wytworach działalności kreatywnej twórców ostatecznie wyeliminował ich z rynku pracy. Choć myślę, że

musimy liczyć się z ewolucją naszego zawodu. Wolę jednak myśleć o tym jako o pojawieniu się nowego narzędzia, jak kiedyś Internetu, nieocenionego w research'u. Zapoznanie się z historią przeglądarki scenarzysty to często intrygujące doświadczenie. W tej chwili ChatGPT może być dla scenarzystów sposobem na „odbicie" pomysłów, co czasem inspiruje, ale na tym etapie rozwoju AI oznacza to po prostu szybsze przerobienie znanych i utartych rozwiązań, żeby samodzielnie móc wpaść na coś oryginalnego.

*Rozmawiała: Joanna Sokołowska-Gwizdka*



*Ekipa filmu „Wyrwa", fot. Rafał Mrozowski*

**Film „Wyrwa” będzie można zobaczyć 4 listopada podczas 18 Festiwalu Polskich Filmów w Austin:**

https://www.austinpolishfilm.com/

# Polski plakat podbija świat

**Rozmowa z artystką grafikiem – Patrycją Longawą, laureatką ponad 70 nagród w prestiżowych konkursach sztuki użytkowej, której prace wystawiane były na 400 wystawach w 40-tu krajach świata.**



*Patrycja Longawa, fot. Dawid Czyż*
*

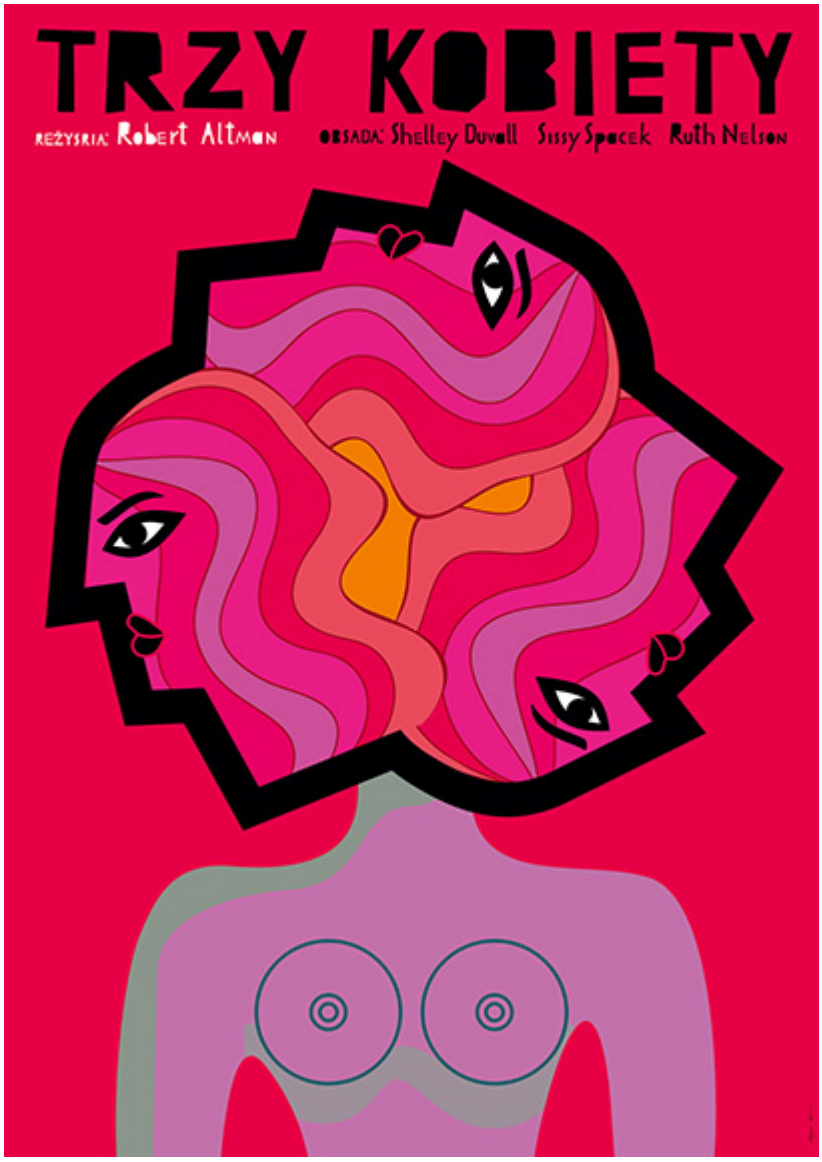
**Joanna Sokołowska-Gwizdka: Pani Patrycjo, zaprojektowała nam Pani fantastyczny plakat zapowiadający 18 Festiwal Polskich Filmów w Austin. Plakat jest oryginalny i dopracowany w każdym szczególe. No i spełnia oczekiwania związane z tą formą projektowania – przyciąga uwagę i nie można obok niego przejść obojętnie. Co Panią skłoniło do tego, że zajęła się Pani grafiką użytkową?**

**Patrycja Longawa:** Myślę, że „zaraziłam się” tą pasją na

zajęciach w Pracowni Projektowej II na Uniwersytecie Rzeszowskim u dr hab. Wiesława Grzegorczyka, profesora UR. To tam tworzyłam swoje pierwsze prace i tam pokochałam grafikę użytkową.

**Czy ma Pani w swoim życiorysie twórcę plakatów, który wpłynął na Pani edukację? Czy miała Pani mentora?**

W tym miejscu powinnam przedstawić sylwetki dwóch mistrzów. Pierwszym z nich jest prof. Stanisław Białogłowicz, u którego zrobiłam licencjat w pracowni malarstwa. Podczas jego zajęć nauczyłam się świadomie posługiwać kolorem, kompozycją czy formą. Drugą osobą, którą chciałabym tu wymienić jest, wspomniany już dr hab. Wiesław Grzegorczyk, prof. UR, pod okiem, którego projektowałam swoje pierwsze plakaty. Jego uwagi i korekty oraz to, że sam jest plakacistą mocno mnie motywowało i inspirowało, co w ostateczności sprawiło, iż zajęłam się plakatem zawodowo.


TRZY KOBIETY
REŻYSERIA: Robert Altman
OBSADA: Shelley Duvall Sissy Spacek Ruth Nelson




*

**Mieszka Pani i pracuje w Rzeszowie, ale znana jest Pani na całym świecie. Ponad 400 wystaw nie tylko w kraju, ale w wielu prestiżowych miejscach w różnych stronach naszego globu, dziesiątki nagród. Co według Pani zadecydowało o takim sukcesie?**

Ciężko mi odpowiedzieć na to pytanie, bo muszę ocenić sama

siebie. Myślę, że duży wpływ na to miały moje chęci samorozwoju i ogromny nakład pracy, jaki w to włożyłam. Oczywiście mam świadomość, że w wielu przypadkach sama ciężka praca nie jest wystarczająca i czasami trzeba trafić na odpowiedni czas. Dodatkowo dzięki temu, że uczyłam się również malarstwa zrozumiałam, jak istotny jest indywidualny język wypowiedzi artystycznej, dzięki czemu udało mi się opracować własny i rozpoznawalny styl plakatowy.

**Czy myśli Pani, że znalazła Pani uniwersalny język przekazu, odbierany w każdej kulturze?**

Nie stawiałabym tak jednoznacznych stwierdzeń, owszem plakat należy do grona nielicznych mediów, które pozwalają dotrzeć do wielu odbiorców, bez względu na narodowość. Doskonałym przykładem może być np. plakat społeczny, jednak należy pamiętać, iż wiele czynników wpływa na klarowność przekazu i nie zawsze da się to tak ujednolicić.

**Która z nagród była dla Pani największym zaskoczeniem?**

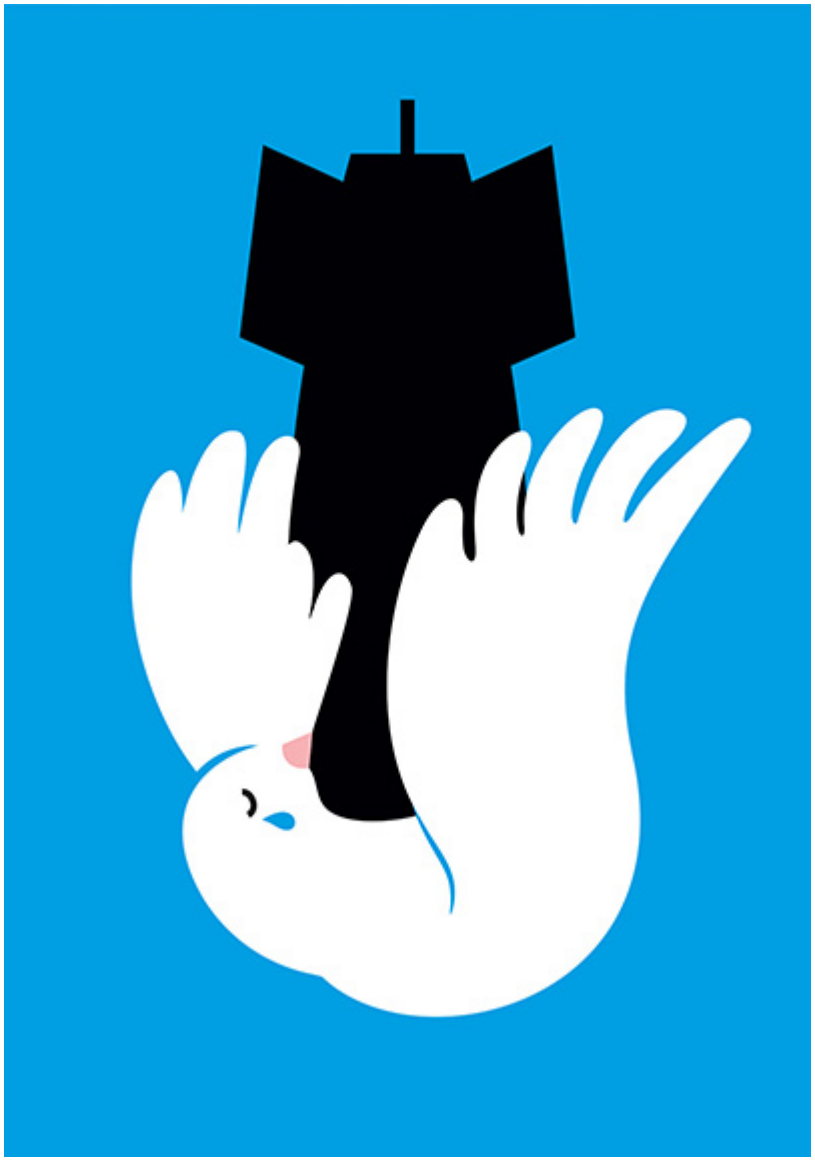
Była to nagroda w Moscow Global Biennale of Graphic Design Golden Bee z Rosji w 2020 r. w kategorii głównej POSTER UNLIMITED. Golden Bee to jeden z najbardziej prestiżowych konkursów plakatowych na świecie. Dodatkowo organizatorzy poinformowali, że w 2020 r. zgłoszono około 30 tys. plakatów do

konkursu.

**Należy Pani do młodego pokolenia, wyrosła Pani w dobie dostępności komputerowej. Zapewne komputer jest Pani głównym narzędziem. Ale czy lubi też Pani kontakt z papierem, z przestrzenią, z kolorem, w rzeczywistości, nie na ekranie monitora?**

Oczywiście, że tak wielokrotnie moje szkice wstępne wykonuję tradycyjnymi metodami, czyli na kartce papieru ołówkiem. Dodatkowo zdarzało mi się robić próbne druki, aby sprawdzić kolor lub wybierać rodzaj papieru, na jakim będą drukowane moje plakaty.


WATER
iS
LiFE



*

**Czy projektowanie plakatów, to dla Pani sztuka, czy rzemiosło artystyczne?**

Jest to połączenie tych dziedzin, bo plakat łączy w sobie oba te światy.

**Jak Pani uważa, rozwijająca się w zawrotnym tempie**

**technologia może zagrażać twórcom?**

Obecnie widzimy pęd i rozwój sztucznej inteligencji, co może stanowić zagrożenie dla wielu twórców. Najbardziej podatni na to niebezpieczeństwo są początkujący artyści, którzy dopiero wkraczają w świat sztuki. Jednak uważam, że dobra sztuka potrafi sama się obronić. Sądzę też, że wiele osób wciąż będzie zamawiać plakaty u profesjonalnych artystów, gdyż mają one ogromną wartość artystyczną.

**Czekamy z niecierpliwością na wystawę Pani plakatów, która niebawem będzie miała miejsce w Galerii AO5 w Austin w Teksasie. Jesteśmy dumni, że młodzi polscy twórcy podbijają świat.**

*Rozmawiała: Joanna Sokołowska-Gwizdka*

*

## G A L E R I A

*


PROJEKTOWANIE
GRAFICZNE
www.wsiz.edu.pl
STUDIA
II STOPNIA
Cyfrowe formy projektowe i brending
DTP i poligraficzne formy projektowe
Formy projektowe produkcji multimedialnych

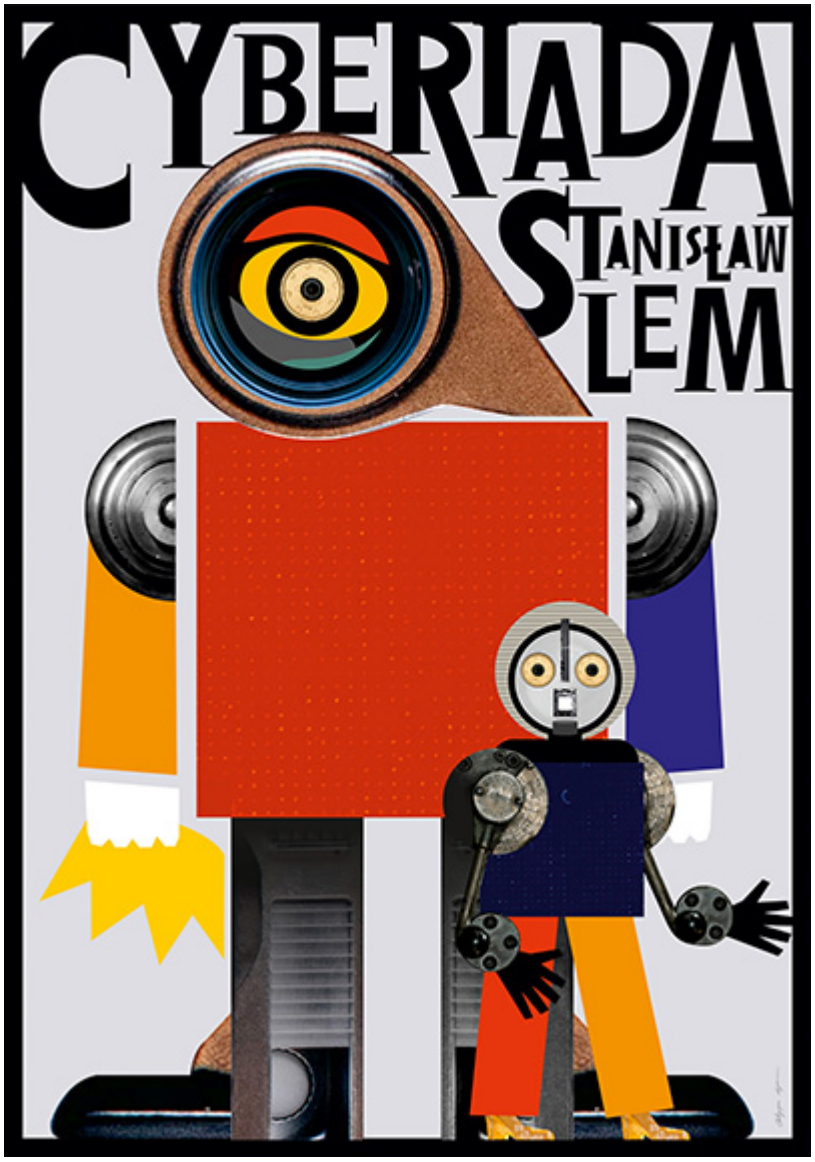

PACHNIDŁO
HISTORIA MORDERCY
REŻYSERIA: Tom Tykwer
OBSADA: Rachel Hurd-Wood
Dustin Hoffman
Alan Rickman
Ben Whishaw

*


ANTYKWARIAT
ABECADŁO
15 LAT
SŁUŻBA DLA WSPÓLNOTY LUDZKIEJ,
CZUJĄCYCH ISTOT ORAZ DLA ŚRODOWISKA
NATURALNEGO I KULTUROWEGO
tel. 606 89 42 31
www.abecadlo.org
30-105 Kraków
ul. Kalwaryjska 18/U3

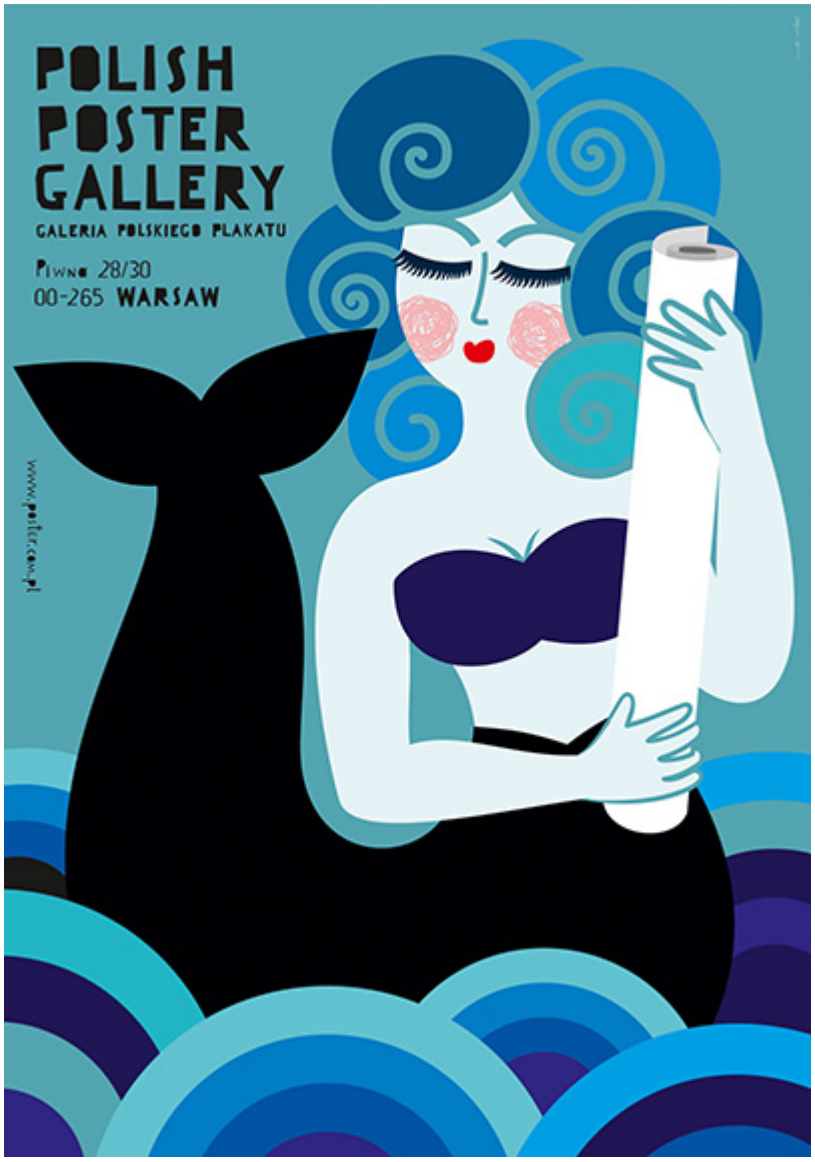

www.beethoven.org.pl
ELSNER I JEGO UCZNIOWIE
FENOMEN PIEŚNI ROMANTYCZNEJ
V Festiwal Romantycznych Kompozycji Warszawa, 1-7 września 2023

*


CYBERIADA
STANISŁAW
LEM


DZIEJE
GRZECHU
REŻYSERIA: Walerian Borowczyk
OBSADA:
Roman Wilhelmi
Marek Walczewski
Grażyna Długołęcka
Olgierd Łukaszewicz
Jerzy Zelnik

*


POLISH
POSTER
GALLERY
GALERIA POLSKIEGO PLAKATU
Piwna 28/30
00-265 WARSAW
www.postergallery.pl


PERCEPTIONS III – HUMAN
INTERNATIONAL INVITATION ILLUSTRATION & POSTER EXHIBITION

*


PLASTIC THE ENEMY OF NATURE



*

---

## Wystawa prac Patrycji Longawy w Austin, 26 października 2023 r.

> Poster Exhibition by Patrycja Longawa

**Festiwal Polskich Filmów w Austin, 2-5 listopada 2023 r.**

https://www.austinpolishfilm.com/

*

**Patrycja Longawa – notka biograficzna**:

*Urodziłam się 9 lutego 1988 roku w Sanoku. W 2010 roku ukończyłam studia licencjackie na kierunku edukacja artystyczna w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej im. Jana Grodka w Sanoku (dyplom u prof. zw. Stanisława Białogłowicza). W 2012 roku uzyskałam tytuł magistra sztuki na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego (kierunek edukacja artystyczna, specjalizacja malarstwo w Pracowni Malarstwa u prof. Jadwigi Szmyd-Sikory). W 2013 roku ukończyłam drugi fakultet z grafiki i obroniłam dyplom z wyróżnieniem w Pracowni Druku Cyfrowego pod kierunkiem dr hab. Joanny Janowskiej-Augustyn na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Stworzyłam też dyplom projektowy w Pracowni Projektowej II pod kierunkiem dr hab. Wiesława Grzegorczyka, prof. UR. Dyplom z grafiki warsztatowej nominowany był do Nagrody im. Jerzego Panka za najlepszy dyplom artystyczny Wydziału Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego w 2013 roku.*

*Zajmuję się ilustracją, rysunkiem, grafiką, plakatem i rysunkiem*

*satyrycznym. Swoje prace prezentowałam na około 380 wystawach w kraju i za granicą, m.in. w Sanoku, Gliwicach, Wejherowie, Gdańsku, Rzeszowie, Toruniu, Krośnie, Cieszynie, Żyrardowie, Warszawie, Częstochowie, Bielsku-Białej, Łodzi, Płocku, Radomiu, Wrocławiu oraz w 40 krajach (Australia, Azerbejdżan, Belgia, Białoruś, Boliwia, Brazylia, Bułgaria, Chiny, Cypr, Ekwador, Estonia, Francja, Grecja, Hiszpania, Hongkong, Indonezja, Iran, Indie, Japonia, Korea, Kosowo, Liechtenstein, Litwa, Macedonia, Makau Mołdawia, Meksyk, Niemcy, Peru, Rosja, Rumunia, Słowacja, Tajwan, Turcja, Ukraina, USA, Wenezuela, Węgry, Włochy, Zjednoczone Emiraty Arabskie).. Moje prace brały udział w licznych prestiżowych przeglądach i wystawach, między innymi: Moscow Poster Competition, 2018 Internationale Plakatausstellung Leipzig 2014, Golden Bee 12, 2016, Ecuador Poster Biennial 2018, BienalInternacional del Cartel en México 2018, Biennial of Poster Bolivia 2016, International Poster Biennale Lublin 2017 i 2019, Ogaki Matsuri Festival 2017, Biennale Plakatu Polskiego 2017.*

*Zdobyłam  około 70 nagród, wyróżnień oraz nominacji w kraju i za granicą, z których najważniejsze to: I nagroda za plakat „Never Forget 1914”, II International Poster Exhibition, NIemcy, 2014, I nagroda, Ogaki Matsuri Festival International poster competition, Japan 2017, Top 10 best posters poster for Ocean Protection, International Poster Competition „Poster for”, Chiny, 2018, II miejsce, NAZARETH Festival of Arts and Culture, Iran*

*2018, II miejsce w Theatre Poster Contest, 2018. Byłam Jurorką w międzynarodowych konkursach: 2019 Award Announcement for Poster Design Competition, Escucha Mi Voz Poster Contest 2019, Ecuador poster biennale 2020.*

---

---

# Werdykt konkursu „W Duchu Strzeleckiego”



*Pani ambasadorowa Malgorzata Chmielinska odczytuje werdykt*

14-osobowe jury (wymienione w Regulaminie Międzynarodowego Konkursu „W Duchu Strzeleckiego”) pod przewodnictwem dr Marka Leszka Krześniaka, Prezesa Polskiej Fundacji Kościuszkowskiej w Warszawie postanowiło przyznać następujące nagrody:

**W kategorii dla dorosłych: piosenki**.

Pierwszą nagrodę, w wys. 5 tysięcy dolarów australijskich otrzymuje za piosenkę „Bądźmy wszyscy jak Strzelecki” LECH MAKOWIECKI z Gdyni;
Drugą nagrodę, w wysokości 3 tysięcy dolarów, za piosenkę

„Ode to Strzelecki” otrzymuje dr LACHLAN BARNES z Sydney; Trzecią nagrodę w wysokości 1 tysiąca dolarów za piosenkę „OjAdyno, Oj Adyno” otrzymują panie z Polski ALINA MAŁACHOWSKA (muzyka i wykonanie) oraz BARBARA POSTAWA (tekst);

Nagrodę specjalną ( 500 dolarów) ufundowaną przez polonijny portal PULS POLONII za piosenkę „Hymn dla Strzeleckiego” otrzymują twórcy z Polski: JULIAN GILEWSKI (kompozycja), PIOTR BUJNOWSKI (vocal) i KASIA DOMINIK (tekst);

Nagrodę specjalną w wys. 400 dolarów otrzymuje SŁAWEK KAZAN Z Gold Coast, twórca piosenki „Ballada o Strzeleckim”.

**ALEKSANDRA DUKAT, MELBOURNE, I NGRODA**



*Aleksandra Dukat z Melbourne, „Strzelecki on the Dreaming Tracks Led by Aboriginal Guides”*

**Ze względu na wysoki poziom artystyczny piosenek Jury postanowiło przyznać 7 wyróżnień z nagrodami rzeczowymi.**

Za piosenkę „Who is the Man” otrzymują artyści z Poznania: MICHAŁ OBRĘBSKI (muzyka) i GOSIA WITKOWSKA (tekst i vocal);

Za piosenkę „Tęsknota Strzeleckiego” wyróżnienie otrzymują

artyści z Polski: ZBIGNIEW PAPROCKI (wykonanie) i REGINA SOBIK (tekst);

Za piosenkę „How does the heart of the explorer grow” wyróżnienie otrzymuje MELANIE HORSNELL (Australia, NSW, Condelo);

Za piosenkę „Jak Strzelecki” wyróżnienie otrzymuje IWONNA BUCZKOWSKA z Warszawy;

Za piosenkę „Listy do Adyny” wyróżnienie otrzymują: WOJCIECH POPKIEWICZ z Wrocławia (tekst i wykonanie) oraz MAGDALENA ŻUK z Paryża (vocal);

Za piosenkę „Limeryki i clerihew” wyróżnienie dostają: ZOFIA KASZUBSKA z Melbourne (muzyka i wykonanie) oraz PATRYCJUSZ PILAWSKI z Wodzisławia (tekst).

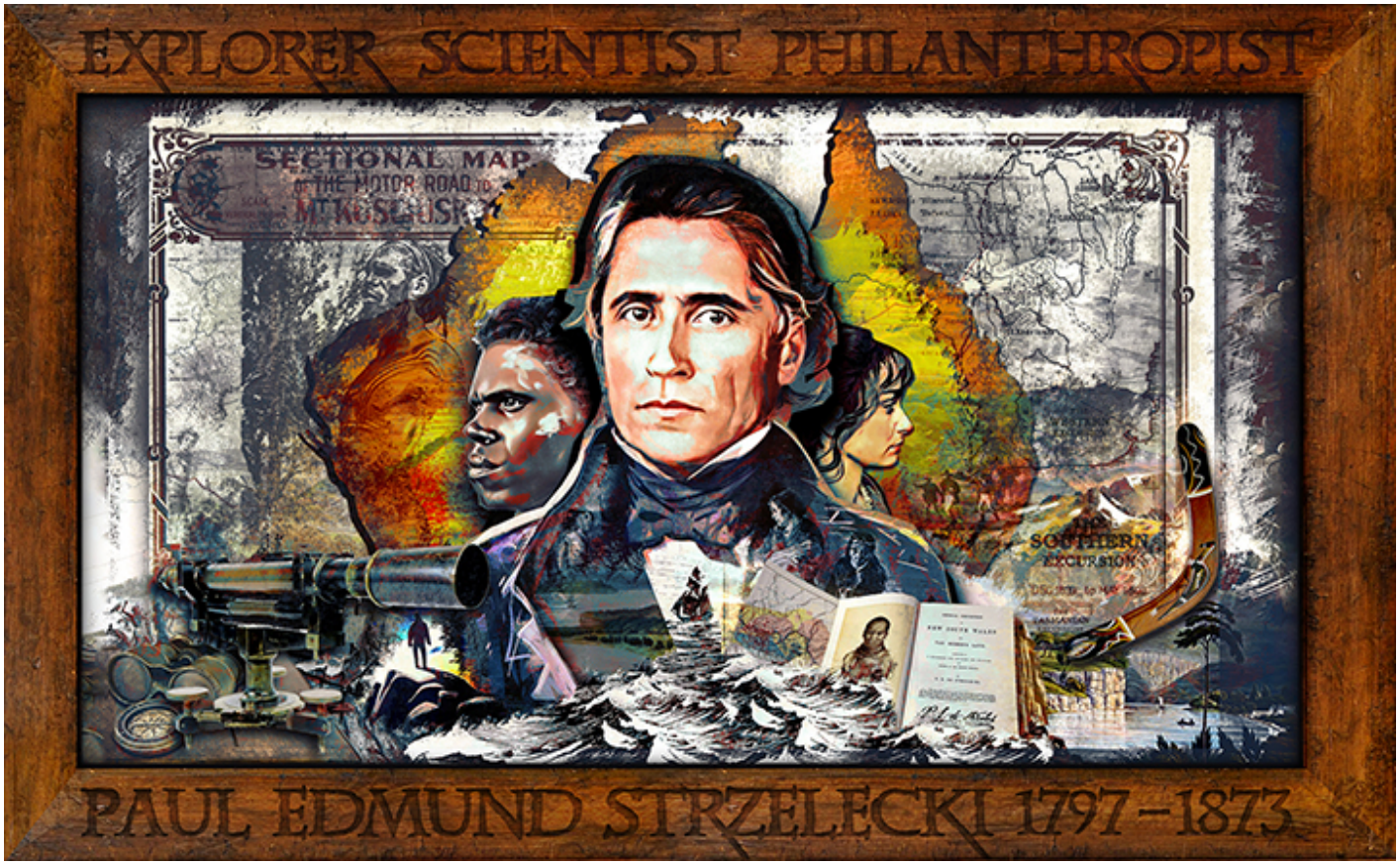
Za piosenkę „Legenda o Pawle Strzeeckim” wyróżnienie dostają artyści z Australii: MARYSIA THIELE (tekst) i JERZY SCISLOWSKI (muzyka).

Nagroda specjalna i najwyższe uznanie należy się redaktor MAŁGORZACIE SAWICKIEJ z Radia Lublin za Suitę australijską „Głos ziemi”. Jurorzy nie zakwalifikowali tego utworu w kategorii piosenki, jednak przyznali mu bardzo wysoką punktację i

popierają jego promocję.

**W kategorii dla dorosłych jury postanowiło nagrodzić za najlepsze wiersze następujących twórców:**
Nagrodę pierwszą i 2 tysiące dolarów otrzymuje za wiersz „Krok za krokiem-jedwabna parasolka” MARIOLA KRUSZEWSKA z Minska Mazowieckiego;
Nagrodę drugą i 1500 dolarów otrzymuje za wiersz „Terra Nullius” MONIKA ATHANASIOU z Melbourne;
Nagrodę trzecią i 500 dolarów – za wiersz Góra Kościuszki – otrzymuje Katarzyna Wiktoria Polak z Krakowa;

**PIOTR SŁOWIAŃSKI, KOBYŁKA, II NAGRODA**



*Piotr Słowiański z Kobyłki, panorama „Explorer, Scientist, Philantropist”*
*

**I jeszcze 5 wyróżnień z nagrodami rzeczowymi**.

Wyróżnienie za wiersz „Anioł Nadziei” otrzymuje Regina Sobik z Rybnika;

Za wiersz „Medytacja na szczycie” wyróżnienie otrzymuje MAREK BATEROWICZ z Sydney;

Za serię miniaturek „Five Oclock”, „Na szczęscie” i „Adyna” wyróżnienie otrzymuje KRZYSZTOF KOKOT z Nowego Targu;

Za wiersz „Góra Adyny” w mgieł woalu wyróżnienie otrzymuje Anna Piliszewska z Wieliczki;

Za trzy ody („Do Filantropa”, „Podróżnika” i „Polaka”) wyróżnienie otrzymuje LECH MAKOWIECKI z Gdyni.

**Nagrody dla dorosłych w kategorii plastycznej**.
Nagrodę pierwszą i 3 tysiące dolarów za obraz „Strzelecki on the Dreaming Tracks Led by Aboriginal Guides” otrzymuje ALEKSANDRA DUKAT z Melbourne;
Nagrodę drugą i 2 tysiące dolarów za panoramę „Explorer,

Scientist, Philantropist” otrzymuje PIOTR SŁOWIAŃSKI z Kobyłki;
Nagrodę trzecią i 1 tysiąc dolarów za obraz „Strzelecki w objęciach nieznanego” – otrzymuje MARTA FRUZINSKA z Łodzi;

**MARTA FRUZIŃSKA, ŁÓDŹ, III NAGRODA**




*Marta Fruzińska z Łodzi, „Strzelecki w objęciach nieznanego”, rysunek kredką*
*

**Mamy też 7 wyróżnień:**

Za obraz „Strzelecki: tak go widzę” wyróżnienie dostaje ANNA OLSZEWSKA z Lipna;

Za performance „Pavel Edmund Strzelecki travels along middle Volga” otrzymuje DARIA LIUI z Saratowa (Rosja);

Za obraz „Ciekawość-Curiosity” wyróżnienie dostaje DAWID CELEK z Wrocławia;

Za obraz przedstawiający Strzeleckiego w Górach Błękitnych wyróżnienie otrzymuje ELENA ŁABETSKAJA z Taszkientu (Uzbekistan);

Za obraz „The Discovery” wyróżnienie dostaje ROBERT KOWALCZYK z Sydney;

Za obraz „Strzelecki na tle Gór Śnieżnych” wyróżnienie otrzymuje Ormianin HAKOB MIKAYELYAN z Warszawy;

Za karykaturę futurystyczną „If Strzelecki was born in the future” wyróżnienie otrzymuje Riho Okagami Siedlecka, Japonka z Sydney;

**Werdykt utworów nadesłanych w kategorii młodzieżowej**

**(12 do 18 lat)**.
**Prace plastyczne:**
Pierwszą nagrodę i 500 dolarów za komiks „The Adventure of Edmund Strzelecki” otrzymuje MARCEL JAŚKOWSKI z Melbourne;
Drugą nagrodę i 300 dolarów za obraz „Strzelecki w Australii” otrzymuje HANNA WIELEBSKA z Konina (Liceum im. T.Kościuszki);
Trzecią nagrodę i 200 dolarów za komiks „Strzelecki. Maniacy złota” otrzymuje ALEKSANDRA PŁATEK z Brwinowa.

**Mamy jeszcze 8 wyróżnień z nagrodami rzeczowymi**.

Za obraz Strzelecki przed Górą Kościuszki wyróżnienie otrzymuje RAFAŁ GRUDZIŃSKI z Litwy (szkoła św. Faustyny w Rzeszy);

Za pracę „The Southern Excursion: wyróżnienie dostaje Liliana Baran z Sydney;

Za „Portret Strzeleckiego na zielono” wyróżnienie dostaje MARIANNA GAŁCZYŃSKA z Krakowa, (Liceum Sobieskiego);

Za obraz „Steppe by Steppe” wyróżnienie dostaje ALEKSANDRA WOZNIAK Z ILLINOIS, USA;

Za obraz „Paweł i Adyna” wyróżnienie dostaje HANNA SOBCZAK, Centrum Kultury i Sztuki w Koninie;

Za pracę „Kolaż” wyróżnienie dostaje RAFAŁ MICKIEWICZ , Litwa, Szkoła św Faustyny w Rzeszy;

Za plakat „Śladami Strzeleckiego” wyróżnienie dostaje MICHALINA MIKULSKA z Garwolina;

oraz za obraz „Strzelecki oczami świata” wyróżnienie otrzymuje JOANNA PATEREK z miejscowości Góra w Wielkopolsce.



*Alice Springs i Aborygenka Julianna Rosemary, „Mountains spirit – Strelecki Adventures”*

*

**W kategorii muzycznej mamy dwie nagrody**.
Pierwszą nagrodę i 1 tysiąc dolarów otrzymują twórcy „Rapowej Ballady Strzeleckiego” – ADAM WERNER i OLIWIER JAŚKOWSKI, Melbourne, Polska Szkoła im. Jana Pawła II
Drugą nagrodę i 500 dolarów za wykonanie piosenki „Paweł Strzelecki Podróżnik, przewodnik znakomity” otrzymuje KINGA KOZEK z Sydney, Szkoła Polska w Chatswood.
Trzeciej nagrody nie przyznano.

**Nagrody w kategorii poetyckiej**.
Pierwszą nagrodę i 500 dolarów – za „List do Pawła Edmunda Strzeleckiego” otrzymuje JACEK STACHE ze Szkoły im. Strzeleckiego w Głuszynie;
Druga nagrodę i 300 dolarów za wiersz „Etiuda do człowieka współczesnego” otrzymuje LENA PANEK z miejscowości Góra w Wielkopolsce;
Trzecią nagrodę 200 dolarów – za pracę „The World through your eyes, my friend” otrzymuje MIKOŁAJ GĘSIECKI, równiez z miejscowości Góra w Wielkopolsce.

Mamy jeszcze wyróżnienie (i nagrodę rzeczową) za wiersz „Reaching the Heights” – dla ALEXIEI RIDDLE z Melbourne, Mt Waverly Secondary School.

PRZEWODNICZĄCY JURY KONKURSOWEGO
DR LESZEK MAREK KRZEŚNIAK

ORGANIZATOR KONKURSU
DR ERNESTYNA SKURJAT-KOZEK
Sydney, 6 października 2023

# Kolor to witamina

**Z Tomaszem Magierskim** *(Nowy Jork)* **– reżyserem filmów dokumentalnych, na temat filmu o malarzu Julianie Stańczaku – rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka** *(Austin, Teksas)***.**



*Julian Stańczak na tle swoich obrazów, fot. arch. Tomasza Magierskiego*

**Podczas tegorocznego Festiwalu Polskich Filmów w Austin pokażemy pana film dokumentalny „Julian Stańczak. Złapać światło". Film powstawał przez 8 lat. Dlaczego tak długo?**

Przede wszystkich dziękuję bardzo za zaproszenie filmu na Festiwal. Bardzo się cieszę, że widownia w Austin pozna losy i twórczość Juliana Stańczaka. Ja spotkałem Juliana 8 lat temu na festiwalu filmów dokumentalnych w Chagrin Falls niedaleko Cleveland. Spotkaliśmy się na kolację i na rozmowę o potencjalnym filmie o nim. Parę miesięcy później w trakcie trzech dni nakręciliśmy wywiad, który jest podstawą narracji w filmie. Opowiedziana historia była podstawą do poszukiwań materiałów archiwalnych i koncepcji filmu.

Ja w tym samym czasie pracowałem nad dokumentem „Przemyśl. Złamane Marzenia", który odkrywa nieznaną historię nastoletniej poetki i pisarki, Reni Spiegel zamordowanej w Przemyślu w 1942 roku. Film „Stańczak – Złapać Światło" jest drugą częścią mojego dyptyku przemyskiego opisującego wojenną tragedię Żydów i syberyjską odyseję Polaków. Na szczęście projekty te otrzymały dotację z PISF i koprodukcję TVP1 i FINA.

**Film przedstawia postać znanego na świecie malarza,**

**przedstawiciela kierunku w sztuce zwanego Op-artem, mieszkającego w Stanach Zjednoczonych, ale urodzonego w Polsce, koło Przemyśla. Co zafascynowało Pana w tej postaci, że postanowił zrobić Pan o nim film?**

Julian urodził się w Borownicy, w wiosce liczącej kilkaset osób. Potem rodzina przeniosła się do Przemyśla i tam chodził do pierwszej szkoły. W wieku lat 12 lat został z rodziną zesłany na Syberię, a kiedy go spotkałem był już emerytowanym profesorem CIA (Cleveland Institute of Art). Więc wiele się w jego życiu wydarzyło, nie wspominając o sztuce. Julian pomimo wszelkich życiowych przeszkód i dramatów nie rozczulał się nad sobą i miał sporo samoironii. Jego wspomnienia z czasu zesłania są wspomnieniami z perspektywy dziecka, a nie dorosłej osoby filtrującej swoją pamięć po latach. Ta uczciwość w relacji jego przeżyć zdecydowała o powstaniu filmu. Oczywiście korzystną również okolicznością było posiadanie przez Juliana albumu rodzinnego, dzięki któremu ten film jest tak bardzo osobisty. Sztuka i jego teoria koloru to drugi tor, który film ma przedstawiać, by widz zrozumiał jego punkt widzenia na sztukę i może też zaczął patrzeć na świat inaczej.



*Julian Stańczak w swoim studio, fot. arch. Tomasza Magierskiego*



*Julian Stańczak, fot. arch. Tomasza Magierskiego*

**W filmie widzimy syberyjską przeszłość bohatera i wojenną tułaczkę poprzez Afrykę, aż do USA. Film jest bogato udokumentowany, widzimy m.in. fragmenty archiwalnych filmów, przemawiającego gen. Andersa, maszerujących Junaków itd. Czy dużo wykorzystał Pan wcześniej nie publikowanych materiałów historycznych?**

Materiałów archiwalnych dotyczących Rosji jest ograniczona ilość. Rosjanie w przeciwieństwie do Niemców nie rejestrowali swoich zbrodni. Większość filmowych archiwaliów pochodzi z Instytutu Sikorskiego w Londynie. Mam z Instytutem bardzo dobre relacje, gdyż często korzystam z ich materiałów i tym razem dostałem kilka zdjęć o istnieniu, których nawet nie wiedziałem. Korzystam też zawsze ze zbiorów Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku, gdzie zwykle znajduję odpowiednie do opowiedzenia historii fotografie. Muszę tu wspomnieć, że te materiały archiwalne nigdy nie wyglądały technicznie lepiej niż w naszym filmie, dzięki obróbce ich przez operatora Maćka Magowskiego, który zajmował się post-produkcją obrazu. Jeśli chodzi o obrazy i archiwum rodzinne, żona Juliana, Barbara ma wszystko uporządkowane i z nią była i nadal jest wspaniała współpraca.

**Julian Stańczak, będąc jako dziecko na Syberii stracił władzę w prawej ręce. Niesamowite jest to, że nauczył się**

**malować lewą ręką. Czy opowiadał o tym, jak to się stało, że mimo kalectwa, postanowił malować?**

To był proces. Sam chciał grać na flecie, ale to stało się niemożliwe. Myślę, że jako wrażliwy człowiek chciał znaleźć dla siebie jakąś drogę artystycznej wypowiedzi. Kalectwo tylko powodowało większą determinację, bo nigdy nie chciał by ludzie mu współczuli. Sam się nad sobą też nie litował. Już na początku współpracy zgodziliśmy się, że to nie będzie film o jednorękim malarzu.



*Julian Stańczak z Tomaszem Magierskim podczas pracy nad filmemlia, fot. arch. Tomasza Magierskiego*

**Malarz zdobył sławę po wystawie „Optical Paintings", która odbyła się w Martha Jackson Gallery w Nowym Jorku w 1964 roku. Wtedy ukuty został termin op-art. Czy ta wystawa otworzyła mu okno na świat?**

Na pewno tak. Rok później była jeszcze wystawa w MOMA, The Responsive Eye", która odbiła się jeszcze większych echem na świecie. Obrazy Juliana są obecnie w zbiorach większości

muzeów sztuki nowoczesnej i w zasadzie ciągle są wystawiane w galeriach na całym świecie. Parę miesięcy temu zakończył się pokaz w Mayor Gallery w Londynie.

**Artysta przez 38 lat był profesorem malarstwa w Cleveland Institute of Art. Jak w USA utrwalono pamięć Juliana Stańczaka po jego śmierci w 2017 r.?**

W Cleveland odnowiono mural, który Julian namalował w 1973 roku. Opowiada o tym w filmie Barbara. W centrum Cincinatti na budynku znajduję się 100 metrowa trójwymiarowa kompozycja Juliana. Na terenie Cleveland Institute of Art ma powstać popiersie Juliana Stańczaka, ale nie wiem w tej chwili jakie są losy tego projektu.



*Julian Stańczak z żoną Barbarą, fot. arch. Tomasza Magierskiego*

**Wspomniana przez Pana żona malarza Barbara Stańczak, prowadzi Fundację jego imienia. Czym zajmuje się ta Fundacja?**

Fundacja zajmuje się popularyzacją twórczości Stańczaka, organizowaniem wystaw i spotkań dotyczących sztuki Op-artu. Barbara jest rzeźbiarką i zawsze była pierwszym krytykiem sztuki Juliana, więc fundacja jest w dobrych rękach. Na wiosnę w przyszłym roku w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Łodzi ma się odbyć wielka wystaw twórczości Juliana Stańczaka. Fundacja jest w to zaangażowana i przy tej okazji pokażemy też film. Fundacja wydaje też kwartalnik *The Stanczak Color Quarterly*, który na

bieżąco informuje o wydarzeniach związanych z jej działalnością.

**Czy zaprzyjaźnił się Pan z malarzem? Jakim był człowiekiem?**

Trudno mówić o przyjaźni na odległość. Ja go bardzo szanowałem, a on mi ufał, że to co robię i jak robię ma sens. Dlatego otworzył się dla mnie i w ten sposób też dla Państwa i dla historii, bo już go nie ma.

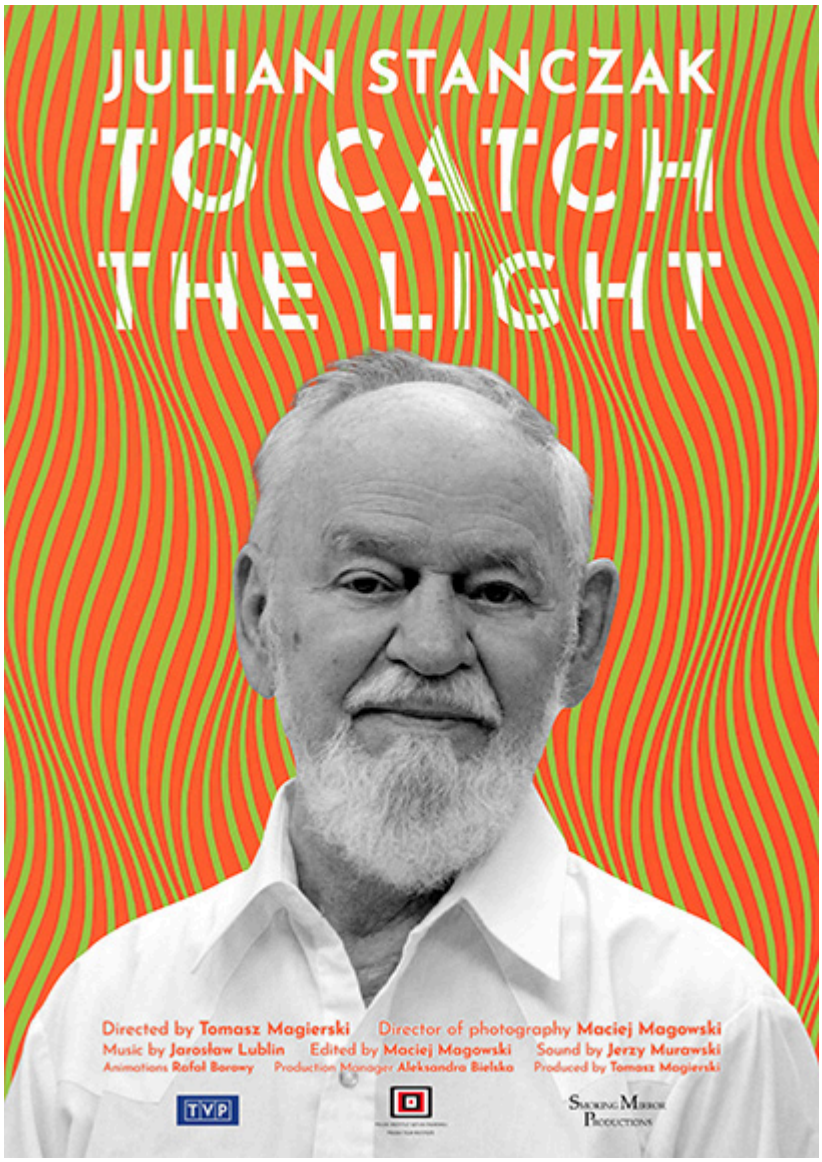
**Film zdobył m.in. nagrodę na Festiwalu Losy Polaków w 2023 r. Gdzie był jeszcze pokazywany i jaki jest jego odbiór?**

Film miał premierę w Cleveland w CIA, gdzie Julian spędził wiele lat nauczając. Byli na niej profesorowie, uczniowie oraz zesłańcy syberyjscy. Ostatnio na pokaz w Nowym Jorku przyjechał sam samochodem z New Jersey były więzień gułagów, 100 letni pan Fryderyk. Takie pokazy są dla mnie zawsze ciekawe, gdyż jeśli ludzie są poruszeni filmem, otwierają się ze swoimi własnymi przeżyciami, co jest zawsze ciekawe dla mnie jako dokumentalisty. Film pokazujemy też w Polsce, na pokazach i festiwalach, czekając na premierę w TVP.

*Rozmawiała: Joanna Sokołowska-Gwizdka*

*

**Pokaz filmu *JULIAN STANCZAK: TO CATCH THE LIGHT /JULIAN STAŃCZAK: ZŁAPAĆ ŚWIATŁO* podczas Austin Polish Film Festival 2023 – 3 listopada, godzina 10:00 pm, sala kinowa Austin Film Society.**





Tomasz Magierski

*

**TOMASZ MAGIERSKI**

Polski reżyser i producent filmowy. Kształcił się w Akademii Filmowej w Łodzi na kierunku operatorstwo. Laureat kilku nagród dla najlepszych filmów dokumentalnych. Jego filmy skupiają się na historii i sprawiedliwości społecznej.

BRACIA MAGICZNI (ZDF) to pełnometrażowy dokument o życiu w czasach komunizmu widzianym oczami czterech braci urodzonych w Polsce w 1954 roku. BRACIA MAGICZNI otworzyli prestiżowy Festiwal Filmowy First Look w 1992 r., a także pokaz w Muzeum Sztuki Modern Art w Nowym Jorku i Hirschhorn Museum w Waszyngtonie. PROM 93 opowiada o sytuacji polskich uchodźców ze stanu wojennego, którzy wyemigrowali do Szwecji. GRANICA ujawnia manipulacje prawem przez władze miasta Hanoweru w celu dyskryminacji osób bezdomnych.

*Jestem ściśle zaangażowany w dokumentowanie wielu moich historii. Fascynują mnie historie kreatywnych ludzi. Moje filmy nie tylko czerpią z mojej wiedzy historycznej, ale także wpisują się w obszar moich osobistych zainteresowań. Uwielbiam odkrywać nieopowiedziane historie i dzielić się nimi z publicznością* (Tomasz Magierski).

---

# Ciocia Jadzia

# (1916-1994)

**Zygmunt Wojski** *(Wrocław)*

**Zygmunt Wojski** urodzony 30 lipca 1941 roku w Skierniewicach. W latach 1941-1966 mieszkał przy ulicy Łowickiej 105 w Skierniewicach. W latach późniejszych objechał służbowo, jako romanista-iberysta, całą Amerykę Łacińską, Hiszpanię, Francję, Rumunię, Niemcy i Portugalię. W magazynie „Culture Avenue" można przeczytać wspomnienia z tych podróży w cyklu **„Ameryka Łacińska, Hiszpania, Portugalia, Francja i Niemcy oczami polskiego iberysty"**.

Była jedną z trzech córek leśniczego Poborca i całe dzieciństwo spędziła w Puszczy Bolimowskiej w leśniczówkach i gajówkach. W Budach Grabskich mieszkała w pobliżu domu dziadków Janusza Reszki i opowiadała mi, jak to dziadek Janusza wołał do swojej żony: „Beniu! Lis kury dusi!" Znała i kochała Puszczę Bolimowską, jak mało kto. Była urodziwą kobietą. Poznała brata mojej Mamy, Zygmunta Łazęckiego (1915-1942) i pobrali się. Zanim został wykończony ich drewniany domek pod samym lasem wujek Zygmunt zaangażował się do partyzantki i działał na terenie powiatu skierniewickiego, między innymi we wsi Mokra Lewa, skąd pochodził jego kolega z partyzantki, niejaki Baran.

Wiem, że roznosili ulotki antyniemieckie.

Babcia Łazęcka, matka wuja Zygmunta, nie była zadowolona z tej jego działalności i często zwracała mu uwagę na niebezpieczeństwo, jakie mu grozi ze strony wroga. Wuj Zygmunt odpowiadał na to jednym zdaniem: „Pilnujcie swoich garnków!”

Któregoś dnia na podwórku dziadków Łazęckich na Starbacisze pojawił się typowy niemiecki motocykl z przyczepą. Byli to oficer niemiecki i jego tłumacz, który pytał babcię o wuja Zygmunta. Babcia odpowiadała, że nie wie, gdzie on może być. Wówczas zagrożono jej, że zabiorą w takim razie jego młodszego brata Tadeusza. W końcu ustalono, że wuj Tadeusz pojedzie z nimi tam, gdzie w istocie  przebywał wuj Zygmunt, a było to pod samym lasem, na miejscu budowy domu, w którym potem mieszkała Ciocia Jadzia z synem Wiesławem, o rok starszym ode mnie. Zabrali wuja Zygmunta, który początkowo przebywał w więzieniu na Pawiaku, a potem, aż do tragicznej śmierci, w Oświęcimiu.

Rozpacz babci i Cioci Jadzi była ogromna. Ciocia Jadzia, ilekroć wspominała te wydarzenia, zawsze płakała. Po zamordowaniu wuja Zygmunta władze obozu śmierci w Oświęcimiu wysłały do Cioci telegram w języku niemieckim treści następującej: „Ihr Ehemann ist gestorben” (Pani mąż zmarł). Ciocia pokazywała mi

ten telegram. Aby zrozumieć jego treść poszła do biura notarialnego na ulicy Lelewela w Skierniewicach, gdzie znajoma notariuszka przetłumaczyła jej na polski tę straszną wiadomość. Można sobie łatwo wyobrazić, jak zrozpaczona była cała rodzina Łazęckich. Ciocia Jadzia jeździła jeszcze na Pawiak po odbiór ubrania wuja Zygmunta, co było kolejnym strasznym dla niej przeżyciem.

Przez całe życie Ciocia Jadzia pracowała jako sklepowa, także na Mokrej Prawej, dokąd jeździła na rowerze deszcz nie deszcz, wiatr nie wiatr, błotnistą polną drogą od lasu aż do wsi. Droga ta ma ponad kilometr długości. Klientela Cioci Jadzi zawsze miała o niej bardzo pozytywną opinię. Miała też szerokie znajomości wśród okolicznej ludności. W okropnym roku 1981, kiedy nawet herbaty nie można było kupić, na rowerach pojechaliśmy oboje z Ciocią do sklepu na Borowinach. Droga do tej przepięknej mazowieckiej wsi na skraju Puszczy Bolimowskiej wiedzie cały czas przez las. Ku naszemu zaskoczeniu w tak zwanym wówczas sklepie „Samopomocy Chłopskiej" na Borowinach półki się uginały pod paczkami różnorakiej herbaty. Wypełniłem nią cały mój plecak i miałem zapas na cały rok. Nie udałoby się to, gdyby nie fakt, że sprzedawczynią w tym sklepie była dobra znajoma Cioci Jadzi. Gdy opowiadałem o tej wyprawie moim znajomym w Argentynie, nie mogli pojąć dlaczego po zwykłą herbatę trzeba było jechać na rowerze przez las i robić takie zapasy. No, ale ludzie w Argentynie jeszcze nie wiedzą, co to jest taki prawdziwy

„fest” komunizm!!!



Jadwiga i Zygmunt Łazęccy, fot. arch. autora



Jadwiga z Poborców Łazęcka, fot. arch. autora

*

Moje wizyty u niezwykle gościnnej Cioci Jadzi zaczęły się, gdy byłem w ostatnich klasach szkoły powszechnej, bo wtedy właśnie pojawiły się w naszym gospodarstwie dwie krowy, które wypędzaliśmy na nasze pole aż na skraj Puszczy Bolimowskiej, czyli od naszego domu na ulicy Łowickiej blisko 3 kilometry. Domek Cioci Jadzi był od naszego pola bardzo blisko. W latach

80. jeździłem z Ciocią na rowerze do lasu na jagody. Podczas takiego zbierania przy pięknej, niemal upalnej pogodzie oboje śpiewaliśmy piosenki. Okazało się, że Ciocia pamiętała na przykład  piosenkę „Kukułeczka” ze słowami Marii Konopnickiej i muzyką Zygmunta Noskowskiego („Po tym ciemnym boru kukułeczka kuka,/ z ranka do wieczora gniazdka sobie szuka”).

W tymże okresie zacząłem uczyć we Wrocławiu języka portugalskiego. Pewnego dnia, leżąc na leżaku u Cioci na podwórku, jąłem śpiewać po portugalsku brazylijski marsz karnawałowy z repertuaru Nary Leão, pod tytułem „A banda” (Orkiestra). Przechodząca właśnie obok mnie Ciocia rzekła: „Wiesz co, Zygmuś, to znakomita muzyka do tańca. Fajnie by się tańczyło przy takiej muzyce!”

Innym razem podczas mojej wizyty zjawiła się u Cioci jej kuzynka, Fredzia Mildowa w towarzystwie warszawianki, która podawała się za śpiewaczkę operetkową. Więc ja natychmiast poprosiłem ją, by coś koniecznie zaśpiewała. Najpierw tłumaczyła się, że jest nieco zachrypnięta, bo za długo moczyła nogi w zimnej wodzie Rawki. Aliści ja mam, nie chwaląc się, dość obszerny repertuar operetkowy i gdy śpiewając najpierw sam kilka melodii doszedłem do „Arii Adeli” z „Zemsty nietoperza” *(Ja się śmieję ha, ha, ha)* pani warszawianka nie wytrzymała. Nasz śpiew rozlegał się szeroko i daleko po okolicy. Spłoszona  nieco tym naszym występem Ciocia wyszła ze swego letniego

mieszkanka, gdzie coś pitrasiła i rzekła ostrzegawczo: „Zygmuś, ciszej trochę, bo zaraz tu zbiegną się ludzie, aby sprawdzić, co się dzieje!”

Na zakończenie było tango, już w letniej kuchence. Porwałem do tańca panią Fredzię, ale jej pies, sądząc, że mam wobec niej niezbyt dobre zamiary, jął na mnie skakać i niemal gryźć. Było bardzo wesoło u mojej niezapomnianej chrzestnej Cioci Jadzi, osoby szlachetnej, gościnnej ogromnie, niezdolnej w żadnej sytuacji do najmniejszej złośliwości wobec innych. Świeć Panie nad Jej duszą!

---

**Zobacz też:**

> Trzy młyny nad rzeką Łupią

---

# Wszystko zaczęło się w Bayreuth

**Jolanta Łada-Zielke** *(Hamburg)*

*Rozmowa z **Marcinem Klejdyszem**, założycielem i niegdysiejszym koncertmistrzem, a dziś managerem Orkiestry Akademii Beethovenowskiej o dwudziestoletniej historii i teraźniejszości zespołu.*



*Marcin Klejdysz, fot. Marej Jędra*

***Orkiestra Akademii Beethovenowskiej (OAB)*** *to jeden z najwybitniejszych zespołów symfonicznych młodego pokolenia. Tworzą go najwybitniejsi studenci i absolwenci europejskich wyższych szkół muzycznych: Akademii Muzycznej w Krakowie, Hochschule für Musik und Darstellende Kunst w Stuttgarcie, Hochschule für Musik w Karlsruhe, Royal Music Conservatoire w Brukseli, Conservatoire International de Musique w Paryżu i Universität für Musik und darstellende Kunst w Grazu. Zespół rozpoczął działalność w 2003 roku na* ***53. Festival jünger Künstler Bayreuth****. W 2005 roku, za sprawą Elżbiety Pendereckiej, Orkiestra Akademii Beethovenowskiej zadebiutowała podczas IX Wielkanocnego Festiwalu Ludwiga van Beethovena w Warszawie, co stało się milowym krokiem w jej karierze. Liczne nagrania płytowe, współpraca ze światowej sławy artystami i koncerty na znamienitych scenach muzycznych Europy i świata – wszystko to wygląda imponująco w dossier orkiestry na jej stronie internetowej:* Orkiestra (oab.com.pl) *Zespół występuje regularnie z Chórem Koncertowym Darmstadt, gdzie od 2011 roku jest zespołem rezydującym. Oprócz dzieł muzyki wysokiej OAB wykonuje także muzykę rozrywkową i filmową.*

**Jolanta Łada-Zielke: W sierpniu 2003 r. pojechaliście do Bayreuth jako Okiestra Kameralna Akademii Muzycznej w Krakowie z dwoma utworami: „Serenada na smyczki”**

**Mieczysława Karłowicza i „Divertimento” Marka Stachowskiego, ówczesnego rektora Waszej uczelni, które zagraliście na rozpoczęcie 53. Festival junger Künstler Bayreuth oraz w Petrikirche w Kulmbach. Jak wspominasz tamten okres?**

**Marcin Klejdysz:** Pojechaliśmy do Bayreuth pełni energii i szczęśliwi, że jeszcze przed ukończeniem studiów mamy szansę na zawodowe wykonywanie ambitnej muzyki. Intendetka Festiwalu Młodych Arstystów, doktor Sissy Thammer nawiązała w tej sprawie kontakt z ówczesnymi władzami uczelni: profesor Teresą Malecką i profesorem Markiem Stachowskim. Byłem wtedy na czwartym roku studiów i pełniłem funkcję koncertmistrza Orkiestry Symfonicznej Akademii Muzycznej w Krakowie. Zlecono mi zebranie kameralnego składu na ten wyjazd i poprowadzenie z nim prób. Te dwa wspomniane przez ciebie utwory były swoistą „wizytówką” naszego zespołu. Publiczność odebrała je bardzo przychylnie, a recenzje w lokalnej prasie były pozytywne.



*Copyright Beethoven Academy Orchestra, fot. Bruno Fidrych*

**J. Ł.-Z.: Później staliście się filarem Festiwalowej Orkiestry Młodzieżowej, która przygotowała I Symfonię Gustawa Mahlera pod batutą Pedro Halftera. Ty zostałeś koncertmistrzem całej orkiestry a Twoje dwie koleżanki koncermistrzyniami altówek i wiolonczel.**

**M.K.:** Wiedzieliśmy, że zostaniemy wchłonięci do Festiwalowej Orkiestry Symfonicznej, ale nie przypuszczaliśmy, że będziemy jej filarem. Przesłuchujący nas pedagodzy zgodnie orzekli, że zespół z Krakowa będzie trzonem tej ponad stuosobowej orkiestry, wykonującej I Symfonię Mahlera. Była to wielka nobilitacja, a przy tym odpowiedzialność, zwłaszcza dla mnie

jako koncertmistrza, bo wcześniej nie miałem okazji wykonywać tego dzieła. Ćwiczyliśmy bardzo pilnie i zagraliśmy z tą symfonią trzy koncerty, w Bayreuth, Berlinie i w Gerze.

**J. Ł.-Z.: Mieliście też specjalne warsztaty z Adamem Fischerem, który dyrygował wtedy „Pierścieniem Nibelunga" na Bayreuther Festspiele. Z wami pracował nad uwerturą do „Śpiewaków Norymberskich" Wagnera.**

**M.K.:** Warsztaty z Adamem Fischerem były dla nas wielką niespodzianką, ponieważ do końca nie wiedzieliśmy, kto z dyrygentów zaangażowanych na Zielonym Wzgórzu poprowadzi z nami tę otwartą próbę. Do dziś pamiętam wręcz kosmiczną siłę inspiracji płynącą od maestro Fischera. Marzymy, że uda się nam, jako Orkiestrze Akademii Beethovenowskiej, zaprosić go w najbliższych latach do współpracy. Wtedy w Bayreuth spotkaliśmy też Krzysztofa Meyera, który obchodził sześćdziesiąte urodziny oraz Gabriela Chmurę przy okazji wystawienia „Zmierzchu bogów" na Zielonym Wzgórzu. Maestro Chmura przyglądał się nam podczas prób do Mahlera i zaproponował mi, abym przyjechał na przesłuchania koncertmistrzowskie w NOSPRze.

**J. Ł.-Z.: Na Wasze koncerty w ramach Festiwalu przyjechała także pani Elżbieta Penderecka.**

**M.K.:** Z panią Elżbietą Penderecką byliśmy też razem na „Zmierzchu bogów” i dużo rozmawialiśmy w czasie przerw. Myślę, że nie doszłoby do powstania dzisiejszej Orkiestry Akademii Beethovenowskiej, gdyby te rozmowy odbywały się w Krakowie. A w Bayreuth, świadomi dystansu dzielącego nas od „krakowskiego podwórka”, dzieliliśmy się swobodnie przemyśleniami i pomysłami, jak wykorzystać sukces naszej orkiestry po powrocie do Polski. Pani Elżbieta dała mi swój numer telefonu i adres mailowy, które zapamiętałem bez zapisywania. Był to dla mnie i dla zespołu dar równy magicznemu Graalowi.

**J. Ł.-Z.: Jak potoczyła się Wasza kariera po Festiwalu?**

**M.K.:** Podczas rozpoczęcia roku akademickiego 2003/4 w Akademii Muzycznej w Krakowie wykonaliśmy nasz program z Bayreuth i zaraz potem pojechaliśmy na koncert do Berlina, gdzie zagraliśmy z okazji święta Zjednoczenia Niemiec 3 października. A jeszcze w Bayreuth, Georgios Kapoglou, który prowadził warsztaty z teatru operowego, przedstawił mnie niemieckiej publicystce Marie Luise Weinberger z Berlina, która zaprosiła nas do uświetnienia uroczystości rozdania nagród Quadriga, ufundowanych przez Werkstadt Deutschland Verein. Mieliśmy wtedy grać fragmenty „Suity na orkiestrę jazzową” Dymitra Szostakowicza, ale już od tego czasu promowaliśmy muzykę polską. Przy realizacji tego projektu odkryłem w sobie

zdolności managerskie. Byłem koncertmistrzem i inspektorem zespołu, a jednocześnie nawiązywałem kontakty i prowadziłem rozmowy w sprawie kolejnych występów, nagrań i tras koncertowych.



*Copyright Beethoven Academy Orchestra, fot. Grzegorz Ziemiański*

**J. Ł.-Z.: Jaka jest Twoim zdaniem najważniejsza cecha menagera muzycznego?**

**M.K.:** Myślę, że pewien rodzaj empatii, umiejętności wczucia się w potrzeby drugiej strony i przełożenie tego na odpowiedni repertuar. Tak narodziła się nasza fantastyczna współpraca z

Werkstadt Deutschland. Nazwaliśmy się wtedy Quadriga Chamber Orchestra. Zauważyliśmy też, że postrzeganie kultury muzycznej w Niemczech jest zupełnie inne, niż w Polsce. U naszych sąsiadów potrzeba obcowania z muzyką klasyczną jest dokładniej zdefiniowana, naturalna i bardziej intensywna. Niemieccy melomani bardzo interesowali się muzyką polską, byli zachwyceni jej bogactwem i zadawali dużo merytorycznych pytań. To zachęciło nas do realnego promowania muzyki polskiej za granicą.

**J. Ł.-Z.: Co dało bezpośredni impuls do powstania Orkiestry Akademii Beethovenowskiej?**

**M.K.:** W 2004 r. zagraliśmy ponownie kilka koncertów w Niemczech i w Polsce, z różnymi partnerami. W końcu postanowiłem wykorzystać kontakt do pani Elżbiety Pendereckiej i zaaranżować koncert specjalnie dla niej. Po długich staraniach zorganizowaliśmy taki występ w styczniu 2005 r. Patronowała nam powstająca wówczas rozgłośnia radiowa RMF Classic. Pani Penderecka pojawiła się na tym koncercie z dyrygentem Pawłem Przytockim, przyjechał także Georgios Kapoglou. Wykonaliśmy wtedy w kameralnej obsadzie utwory Pendereckiego, Karłowicza i najbardziej wirtuozowskie fragmenty z suity Benjamina Brittena „Wariacje na temat Franka Bridge”. Pani Penderecka była zachwycona i następnego dnia zadzwoniła do mnie z pytaniem, czy mogę rozbudować orkiestrę do składu beethovenowskiego.

Odpowiedziałem, że jest nas już 48 osób i współpracujemy ze świetnymi solistami, studentami ostatnich lat i absolwentami Akademii Muzycznej w Krakowie. Za jej radą zmieniliśmy nazwę na Orkiestra Akademii Beethovenowskiej. Po raz pierwszy wystąpiliśmy pod tą nazwą na  IX Wielkanocnym Festiwalu Ludwiga van Beethovena w Warszawie, w marcu 2005 r. Był to „skok na głęboką wodę", bo graliśmy w Filharmonii Narodowej w Warszawie, między występami Orkiestry NDR i zespołu Sinfonia Varsovia. Wcześniej nagraliśmy pod kierunkiem maestro Przytockiego naszą pierwszą płytę, którą rozdawaliśmy gościom festiwalowym. Zawiera ona „Die Trauersymphonie" Nr 44 Haydna i „Die Geschöpfe des Prometheus" Beethovena.

**J. Ł.-Z.: Czy nazwa „akademia" nawiązuje do tego, że byliście wtedy jeszcze studentami?**

**M.K.:** Niezupełnie. Ta nazwa odnosi się bezpośrednio do idei Festiwalu Beethovenowskiego, bo oprócz koncertów odbywają się na nim kursy mistrzowskie. Orkiestra pozostawała wtedy do dyspozycji mistrzów – pedagogów oraz młodych dyrygentów i solistów. Wtedy na tym miała głównie polegać nasza rola podczas tego Festiwalu. Obecnie jesteśmy zapraszani tam od czasu do czasu, jako już doświadczony zespół.

Dzięki wsparciu pani Pendereckiej zaczęliśmy występować na wszystkich najważniejszych festiwalach muzycznych w Europie i

na świecie. Bardzo cenny okazał się też dla nas kontakt nie tylko z muzyką profesora Pendereckiego, ale i z nim samym. Byliśmy jedną z jego ulubionych orkiestr, podróżowaliśmy wraz z nim po Europie i do Chin.

**J. Ł.-Z.: Jaki był profesor Penderecki w bezpośrednim obcowaniu z Wami, młodymi muzykami?**

**M.K.:** Przede wszystkim był dla nas wielkim autorytetem, który objawiał się zwłaszcza podczas dyrygowania i wspólnych rozmów o pasji muzycznej. To bardzo cenne doświadczenie, bo rzadko zdarza się muzykom wykonywać utwory w obecności żyjącego kompozytora, który wprowadza jeszcze ewentualne uwagi do partytury. Mieliśmy okazję zagrać wiele dzieł Mistrza, w tym premierowo jego „Poloneza dla Niepodległej". To był człowiek szalenie autentyczny i szczery, który nie dążył do wielkiej sławy, tylko dzielił się ze światem swoim genialnym talentem otrzymanym od Boga i każdą chwilę spędzał twórczo. Był jednocześnie pokorny, ale i bezkompromisowy, jeśli chodzi o jakość wykonania: jak w danym miejscu ma być *sotto voce*, to tak właśnie musiało brzmieć. Potrafił być w tym przekonujący, co nas bardzo inspirowało.



*Copyright Beethoven Academy Orchestra, fot. Bruno Fidrych*

**J. Ł.-Z.: Istotny obszar Waszej działalności to muzyka filmowa. Nagrywaliście między innymi ścieżkę dźwiękową do polskiego, kilkuczęściowego serialu „Czas honoru”.**

**M.K.:** Od tego serialu zaczęła się nasza przygoda z muzyką filmową, zresztą kompozytor tej ścieżki – Bartosz Chadecki – był również kluczowym muzykiem naszej orkiestry. Inni twórcy tego gatunku spotrzegli, że zespół jest sprawny, dobrze brzmi i zaraz posypały się propozycje od promotorów i realizatorów muzyki

filmowej. Regularnie gramy na największym Festiwalu Muzyki Filmowej na świecie, który odbywa się w Krakowie. Całe Hollywood i cały Londyn zjeżdża wtedy do nas. Dziś nagrywamy dla najważniejszych amerykańskich wytwórni, jak Lucas Studio, Marvel Studio, Warner Bros, dla platformy Netflix, HBO oraz dla krajowych producentów takich jak Monolith Films i Universal Polska. Ostatnio dostaliśmy zaproszenie do Emiratów Arabskich na wykonanie muzyki z całej tetralogii „Władca Pierścieni". To gigantyczny projekt na 97-osobowy skład, który realizujemy w grudniu 2023 przy współpracy z hollywoodzkimi dyrygentami. Traktujemy muzykę filmową na równi z klasyczną, a nie jak wyliczone matematycznie ścieżki soundtrackowe, choć w studio nie gramy tych utworów w całości, tylko fragmentarycznie i w sekcjach konkretnych instrumentów. Nieraz kompozytorzy z Hollywood mówią,  że dopiero podczas naszego koncertu usłyszeli własną muzykę w całości.

**J. Ł.-Z.: Spodziewałam się, że tego lata zagracie koncert jubileuszowy w Bayreuth, gdzie były Wasze początki.**

**M.K.:** Niestety, nie znaleźliśmy w Polsce partnera, który wsparłby ten projekt od strony finansowej, nie otrzymaliśmy także dotacji z Ministerstwa Kultury. Liczyliśmy na to, że zostaniemy zauważeni dzięki naszej wysokiej jakości, potwierdzonej przez rekomendacje płynące z całego świata. Ale niejednokrotnie słyszałem od samorządowców i decydentów w

sprawach kultury: „Państwo świetnie sobie radzicie i na pewno nie potrzebujecie pomocy”. Może faktycznie sprawiamy takie wrażenie dzięki naszej aktywności, bo gramy od 50 do 120 koncertów rocznie. Jednak do dziś nie mamy stałego źródła finansowania. O wiele łatwiej rozmawia mi się o sprawach finansowych z partnerami niemieckimi, arabskimi, amerykańskimi, czy chińskimi. Oni doceniają nasz kapitał organizacyjny, jakościowy i biorą pod uwagę rekomedacje. W Polsce otrzymujemy czasem dotacje incydentalne, na przykład na projekt edukacyjny „Akademia Pana Beethovena”, czy autorski cykl zatytułowany „Jeszcze polska muzyka”.

**J. Ł.-Z.: Na czym polega ten projekt?**

**M.K.:** Prezentujemy utwory zapomnianych polskich kompozytorów: Wojciecha Alberta Sowińskiego, Ignacego Dobrzyńskiego, Miłosza Magina lub Romana Palestera, na tle arcydziel europejskich. Ale i tak czasem musimy tłumaczyć decydentom, kto to jest Karol Szymanowski, albo Witold Lutosławski, chociaż na świecie grywa się tych kompozytorów. Dążymy do tego, żeby przykładowo niemieccy melomani mogli powiedzieć, że Polacy mają też swojego „Brahmsa”, albo „Beethovena”. Mamy bowiem własnych przedstawicieli wiodących nurtów kompozytorskich w Europie i na świecie. Jest to naprawdę piękna i zaawansowana światowo muzyka, jeśli wykonuje się ją na poziomie europejskim, jak robi to Orkiestra

Akademii Beethovenowskiej.

**J. Ł.-Z.: Czy będziecie w jakiś sposób świętować Wasz Jubileusz?**

**M.K.:** Nasze obecne logo nawiązuje do dwudziestolecia istnienia orkiestry, ale świętujemy ten jubileusz przy okazji każdego koncertu, bo każdy z nich jest świętem muzyki. 7 grudnia 2023 r. wystąpimy ze znakomitym pianistą Lang Langiem, a w październiku z Piotrem Beczałą. Przez cały czas spływają do nas nagrody za nasze albumy, ostatnio za „Doráti: Der Künder", który nagraliśmy pod dyrekcją Martina Fischera-Dieskau z artystami takimi jak Tomasz Konieczny, Michael Schade i Rachel Frenkel. Mamy więc sporo okazji do świętowania. A w Bayreuth zagramy być może z okazji 25-lecia.

**J. Ł.-Z.: Tego Wam z całego serca życzę i dziękuję za rozmowę.**